Warszawa 7 Marca 1897 r. Nr. 21

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Czemu mamy świętować w dniu 1-go Maja?

Pierwszy Maja jest dniem proletaryuszy. Pozostałe dnie roku — dnie przeklęte — należą do kapitalistów. Słowa te, wypowiedziane przez towarzysza Guesde'a w naszej zeszłorocznej «Pamiątce majowej», najlepiej przedstawiają to szczególne znaczenie, jakie dzień 1 Maja ma dla nas robotników, żyjących pod jarzmem moskiewskiego cara.

Wobec zupełnego braku u nas swobód politycznych porzucenie pracy w dniu 1 Maja razem z robotnikami całego świata cywilizowanego jest, jak dotąd, jedynym środkiem jawnego wykazania naszego niezadowolenia z dzisiejszego stanu rzeczy. Przez cały rok rząd i kapitaliści mogą spokojnie korzystać z owoców naszej pracy łudząc się nadzieją, że długoletnia niewola i nędza na tyle nas zgnębiły, iż nigdy myśl oporu i chęć walki nie ogarnie całych mas robotniczych i wiecznie na nich harować będziemy, jak dawniej chłopi pańszczyzniani. W dniu 1 Maja puste fabryki i warsztaty powiedzą im, że tak nie jest, że pomimo wszystkich krępujących nas więzów nie staliśmy się bezdusznem narzędziem roboczem, lecz żyjemy życiem ludzi przejętych poczuciem swej godności, zdolnych nie tylko myśleć o swych potrzebach, ale i walczyć o nie.

Głuchy pomruk niezadowolenia, pojedyńcze utarczki z fabrykantami nie wystarczają. Do mózgów naszych wrogów trzeba przemawiać dobitniej: jawnie i całą masą, a to właśnie zrobić możemy przez jednodniowe powszechne zawieszenie pracy w dniu 1 Maja. Pomimo całorocznych zapewnień wrogów naszych, że kwestyi robotniczej pod knutem cara niema, w dniu 1 Maja zmuszamy ich o nas mówić i o nas myśleć — i dlatego dzień ten jest dniem naszym, dniem robotników.

Ażeby wystąpienie nasze w całości odpowiadało temu znaczeniu święta majowego, powinniśmy wszyscy należycie zdawać sobie sprawę z tego, o co nam w dniu tym chodzi i jakich rezultatów po nim spodziewać się możemy.

Więc przedewszystkiem pamiętać należy o tem, że święto majowe nie jest zwykłym strejkiem. Na strejk mamy dosyć okazyi w ciągu całego roku, często z daleko większymi widokami na powodzenie, niżby to mogło nastąpić w dniu 1 Maja, kiedy rząd ze szczególną uwagą śledzi za każdem poruszeniem naszem i stara się w zarodku zgnębić wszelką próbę oporu. W takich warunkach i strejk nie osiąga swego skutku i święto majowe traci na swej doniosłości, nie wiadomo bowiem, o co właściwie robotnikom chodziło, czy o wspólne wystąpienie z całym światem robotniczym w imię swych interesów klasowych czy też tylko o uzyskanie jakiegoś ustępstwa specyalnie dla siebie, w swojej fabryce lub warsztacie.

Ale przypuśćmy nawet, że strejkujący dopną swego i fabrykant zadośćuczyni postawionemu przez nich żądaniu. W jakiem położeniu znajdą się wtedy oni? Wrócą zaraz do roboty — to towarzysze z innych fabryk z całą słusznością będą mogli im powiedzieć, że dla jednej uzyskanej ulgi wyparli się oni solidarności z ogółem robotników świętujących przez cały dzień 1 Maja. Nie wrócą zaraz — to na drugi dzień będą musieli wznowić walkę o toż samo, boć fabrykant wobec niestawienia się robotników do pracy cofnie obiecane ustępstwo i czekać będzie, aż mu robotnicy znowu na pięty nasiądą.

Wszystko to przemawia stanowczo przeciw łączeniu święta majowego ze zwykłym strejkiem. Mamy z przeszłości niejeden dowód, że takie właśnie traktowanie święta majowego osłabiało tylko jego znaczenie i w rezultacie powodowało zniechęcenie — zwykły skutek każdego źle obmyślonego i nieudanego kroku.

O cóż więc nam w dniu 1 Maja chodzić powinno?

Przedewszystkiem świętować będziemy, aby wykazać swą solidarność z robotnikami innych krajów. Wypisane w nagłówku naszego pisma hasło: «Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!» — zawsze przyświecać powinno w naszej walce, gdyż tylko wspólnemi usiłowaniami całego proletaryatu obalonym być może dzisiejszy ustrój kapitalistyczny. Zawieszenie pracy w dniu 1 Maja we wszystkich krajach jednocześnie ma właśnie stwierdzić ten międzynarodowy charakter naszego ruchu i zacieśnić węzły braterstwa ludów w walce o sprawiedliwy porządek na świecie.

Dalej, w dniu 1 Maja chodzi nam o wypowiedzenie naszych żądań, żądań całej klasy robotniczej. Tu więc mamy na celu ogólne potrzeby, wspólne wszystkim robotnikom w całej Polsce.

Więc naprzód chodzi nam o skrócenie dnia roboczego, brak bowiem wolnego czasu na wypoczynek, rozrywkę i oświatę wzajemną to największa plaga naszego życia. Dlatego to celem naszym jest uzyskać 8-godzinny dzień roboczy zabezpieczony prawem, ażeby żaden fabrykant nie mógł nikogo dłużej zatrudniać.

Brak swobód politycznych i dzikie panowanie rządu moskiewskiego — to druga bolączka nasza, tem boleśniejsza, że jest przyczyną spotęgowanego u nas wyzysku i ucisku, jakiego już nigdzie więcej w Europie robotnicy nie zaznają. Nie mamy żadnych praw, które by pozwalały nam jakkolwiek bronić się przeciw wyzyskowi. Zakładanie kas oporu, związków fachowych, stowarzyszeń, wydawanie własnych gazet, publiczne zbieranie się — wszystko to jest nam wzbronione, w dodatku rząd moskiewski zawziął się na nas, jako na polaków, i wszelkimi środkami stara się kraj nasz zrusyfikować, aby zwolna przerobić nas na moskali. Wszystko to usunąć — to najświętszy nasz obowiązek, pierwszy warunek naszego wyzwolenia. I w walce tej celem naszym jest oczyszczić kraj od najazdu moskiewskiego i zdobyć Niepodległą Rzeczpospolitą, opartą na zasadach demokratycznych to jest zapewniającą robotnikom wszystkie potrzebne im prawa i swobody polityczne.

Wreszcie wystąpienie nasze w dniu 1 Maja stanowić ma protest przeciwko całemu dzisiejszemu systemowi wyzysku, który naszą pracą zbogaca nieliczną klasę kapitalistów. Tym haniebnym stosunkom przeciwstawimy nasz cel ostateczny — ustrój socyalistyczny, oparty na wspólnej własności środków produkcyi.

O to walczymy w dniu 1 Maja. Jedyny to nasz dzień w roku, kiedy możemy dać wyraz wszystkim swoim pragnieniom, i choć milczącem wystąpienie nasze będzie, rząd i kapitaliści wiedzieć będą dobrze, o co tu idzie. I im jaśniej zdawać sobie sprawę będziemy z całości naszych żądań, im liczniej zaświętujemy dla ich poparcia, — tem bliżsi będziemy urzeczywistnienia naszych celów, tem skorsi do ustępstw będą nasi wrogowie. Niejedną już ulgę zawdzięczamy świętu majowemu, dość wskazać na projekt fabrykantów łódzkich prawnego skrócenia dnia roboczego, nad którym obraduje teraz komisya rządowa. Nowem świętowaniem dowiedziemy, że uzyskane ustępstwa nam nie wystarczają, że dalej napędzać będziemy rząd i fabrykantów do zadośćuczynienia naszym wymaganiom, że nie spoczniemy w walce, aż dzień 1 Maja stanie się świętem naszego wyzwolenia z więzów niewoli i wyzysku.

18 marca

W życiu ludzkości bywają chwile, które na długo stają się pamiętne, albowiem są to chwile, kiedy się obudza sumienie ludowe, szukając drogi wyjścia z niesprawiedliwego urządzenia społecznego. Nie zawsze okoliczności tak się układają, by nowa sprawiedliwa myśl wyszła zwycięsko z walki. Do zwycięstwa potrzeba, aby wypadki dojrzały to jest aby była powszechna świadomość i siła po stronie walczących za sprawiedliwość. Ale i przegrana może stanowić zdobycz i ona bowiem jest nowem światłem, nowym dowodem, że znajdą się ludzie i siły, by za prawdę walczyć i sprawiedliwości się dobijać.

Wieki ucisku i gwałtu leżą ciężkiem brzemieniem na życiu ludów. Despotyzm i nędza odebrały ludowi samodzielność i sprężystość myśli. Położenie ludu jest tak okropnem, że rządzące klasy mogą się łudzić, iż nic nie będzie w stanie obudzić mas pracujących z ich pokornie znoszonej niewoli. Ale właśnie w tem leży nasza nadzieja na lepszą przyszłość, że rachuby wyzyskiwaczy pod tym względem są mylne. Pomimo ucisku, pomimo ciemnoty, pomimo nędzy, w jakiej lud pracujący jest pogrążony, następują chwile, w których budzi się on do życia, zrzuca krępujące go kajdany i idzie na pole walki jak bohater, który umie zginąć lub zwyciężyć. Zwyciężyć jednak nie zawsze może, a zginąć lud nie zginie. Jak słońce codziennie wschodzi, pomimo że pół doby wydaje się nam, jakoby zniknęło na zawsze, tak i lud dziś pobity występuje jutro z nową siłą, z nową energią, aż nareszcie zdobywa sobie swe prawa. Przed zwycięstwem ostatecznem mamy zatem cały szereg starć, z których choć zwyciężeni przez przeważną

siłę wroga wynosimy jednak ważne zdobycze. Każda taka walka służy nam jako drogowskaz na przyszłość, wskazuje środki, jakich użyć trzeba, by wroga pokonać, nareszcie dodaje nam moralnej siły, bo wykazuje, żeśmy zdolni walczyć — a zatem i zdolni zwyciężyć.

Najpiękniejszym dniem w historyi takich walk ludowych jest bezwątpienia dzień 18-go marca 1871 r., dzień, w którym lud paryski ogłosił Komunę to jest panowanie klasy pracującej w Paryżu.

Ostatnie lata panowania Napoleona III były świadkami wzrastającego wciąż wewnętrznego rozkładu cesarstwa. Ruch wrogi ówczesnej formie rządu rósł coraz bardziej i wybory 1869 r. pokazały, że ludność Paryża w swej większości jest republikańska, wrogo nastrojona względem cesarstwa. W celu ratowania dynastyi Napoleon III zdecydował się wywołać wojnę z Prusami licząc na to, że rozbudzony nią szowinizm narodowy zaprzątnie umysły ludu francuskiego i odwróci jego uwagę od walki z rządem, a zwycięstwo nad Prusami otoczy dynastyę nowym blaskiem i utrwali jej panowanie we Francyi. Rachuba ta zawiodła: wojska źle karmione, źle dowodzone, niechętne, zostały pobite i 2 września 1870 r. pod Sedanem Napoleon ze swoją stutysięczną armią dostał się do niewoli pruskiej. W dwa dni potem lud paryski zdetronizował cesarza i ogłosił rzeczpospolitą.

U steru władzy stanął rząd burżuazyjny, który wkrótce okazał się niewiele lepszym od napoleońskiego. Wszystkie dawne nadużycia zostały zachowane, jenerałowie dalej zdradzali swój kraj, liweranci okradali skarb, a klasa rządząca — burżuazya więcej miała na względzie powrót do codziennych geszeftów, do handlu i wyzyskiwania robotników, niż obronę kraju od najazdu; chodziło jej przedewszystkiem o okiełznanie rewolucyi i zatrzymanie budzącego się życia mas ludowych. Wobec tego nowy rząd burżuazyjny myślał tylko o jaknajspieszniejszem zawarciu pokoju, choćby kosztem największego uniżenia Francyi. Dla tego też Francya musiała przegrywać: w styczniu 1871 r. następuje kapitulacya Paryża, w lutym zawarcie hańbiącego pokoju, który oddał Prusom dwie prowincye i 5 miliardów franków.

Wtedy lud paryski ostatecznie się przekonał, że rząd burżuazyjny, któremu on powierzył obronę kraju od najazdu, zdradził go. I zawrzały gniewem szeregi ludowe, opozycya przeciwko rządom burżuazyjnym z dnia na dzień poczęła wzrastać. A tymczasem burżuazya kuła nową zdradę. Chciała ona nawrócić Francyę do dawnej niewoli królewskiej, bo silna władza monarchiczna dawała jej większą pewność wyzysku. Przeszkodą ku temu była gwardya narodowa, którą składał lud paryski. Powołano go w czasie wojny do broni, uzbrojono, a teraz burżuazya czuła, że lud zbrojny nie pozwoli bezkarnie pomiatać swą wolą, nie pozwoli na przywrócenie monarchii. Trzeba więc było przeszkodę usunąć, lud rozbroić. W tym celu 18-go marca o 3-ej godzinie rano oddziały wojska rządowego podkradły się do armat strzeżonych zaledwo przez kilku ludzi, pomordowały szyldwachów i chciały armaty wywieść z Paryża. Ale gdy robotnicy zaczęli się budzić i rozeszła się wieść, że armaty są w rękach żołnierzy rządowych, w jednej chwili tłumy ludzi wysypały na ulice, nawołując do oporu. Część żołnierzy stanęła po stronie ludu i dwaj jenerałowie, którzy kazali strzelać do tłumu, zostali przez własnych żołnierzy rozstrzelani. O 11-ej godzinie armaty były napowrót w rękach gwardyi narodowej, która przy odgłosach bębna zbierała się na placach. Paryżanie chwycili za broń.

Rząd burżuazyjny zadrżał. Po nieudanem rozbrojeniu pojął on, że zbrojne starcie z ludem jest nieuniknione, to też jeszcze tego samego dnia wszyscy ministrowie i wyżsi urzędnicy uciekli z Paryża. Stolica Francyi pozostała w rękach uzbrojonego ludu.

Proletaryusze paryscy — mówiła odezwa Centralnego Komitetu z dnia 18-go marca — widząc klęski i zdrady klas panujących zrozumieli, że wybiła godzina, w której muszą być zbawcami kraju, ująwszy w swe własne ręce ster spraw publicznych... Zrozumieli oni, że mają najświętszy obowiązek i bezwarunkowe prawo, by stać się panami własnego losu i wziąć władzę w swe ręce.

Po kilku dniach w Paryżu ostatecznie zapanowała rewolucya i przystąpiono do wyborów rządu paryskiego. Dnia 28-go marca Komuna została urzędownie ogłoszoną. Odbyło się to na placu przed ratuszem w obecności batalionów gwardyi narodowej i niezliczonych tłumów ludu. «Gdy skończono czytanie nazwisk wybranych członków nowego rządu — pisze naoczny świadek tej chwili — z tłumu rozległ się jeden okrzyk, streszczający w sobie całe życie 200 tysięcy piersi: Niech żyje Komuna! Czapki wznosiły się w górę na bagnetach, chorągwie powiewały. W oknach, na dachach tysiące rąk machały chustkami. Wystrzały armatnie, muzyka, trąby, bębny zlewały się w jedną potężną harmonię. Serca wszystkich drżały, oczy napełniały się łzami». Wybrano swój własny rząd, rząd rewolucyjny. Robotnicy i skromni pracownicy stanowili rząd Komuny paryskiej.

Już ta sama okoliczność wystarcza, by Komuna była dla nas ważną uroczystością, z chwilą

bowiem, w której lud się nie zgadza, by panowie stanowili rząd, — z tą chwilą zaczyna się dla mas pracujących nowe życie.

Co zrobił rząd robotniczy komuny paryskiej? Czy dokonał on rewolucyi socyalnej? Nie! Dlatego by urządzać społeczeństwo — trzeba mieć wolną chwilę, trzeba mieć spokój, a nie wojnę z wrogiem. Komuna musiała przedewszystkiem walczyć i dobijać się możności istnienia. Dalej ludność Paryża a tembardziej całej Francyi nie była przygotowana do zmiany ustroju społecznego. Zamało jeszcze było świadomości wśród klasy robotniczej, a w dodatku w Komunie brał udział nie tylko proletaryat lecz i całe masy drobnomieszczaństwa, które się jeszcze wahało i było nieraz kulą u nogi rewolucyi. Ale jeśli nie zrobiła Komuna wszystkiego, to jednak dowiodła ona, że miała na myśli dobrobyt ludu pracującego i jego interesy. W krótkim artykule nie możemy opisać całej historyi tego sławnego i wielkiego powstania, wspomnimy tylko o tych reformach, które Komuna starała się przeprowadzić.

Zakaz nocnej roboty tak szkodliwej dla zdrowia, dostarczenie pracy, uregulowanie płacy robotniczej i urządzenie kas zapomóg, zajęcie przez państwo fabryk, właściciele których, opierając się robotnikom, urządzają bezrobocia — wszystkie te reformy miały być wstępem do zorganizowania pracy. W dodatku trzeba nie zapominać i o tem, że Komuna miała za zadanie sprężyście prowadzić całą administracyę Paryża. I prowadziła ją ona dzielnie — pomimo że znajdowała się naprzeciwko wroga silnego i mającego wojska, pomimo że cały rząd składał się z robotników. Robotnik Theis prowadził świetnie ministeryum poczty, inni załatwiali nie mniej dzielnie pozostałe potrzeby nowopowstałego paryskiego państwa robotniczego.

Nieliczne to były reformy, ale stanowią one początek nowego życia, życia, w którem lud zamierza sam sobą rządzić.

Tymczasem wyzyskiwacze zbierali armię, by zwyciężyć Paryż. Na razie rząd burżuazyjny wypłoszony z Paryża nie wiedział co począć. Zwrócił się do prowincyi, wołając o pomoc przeciwko stolicy, lecz odpowiedziało mu milczenie, a w większych miastach, jak Marsylia, Lyon, coraz głośniej mówiono o tem, by pójść za przykładem Paryża. Zbawił wtedy burżuazyę jej zwycięzca w wojnie — cesarz niemiecki. Widząc bowiem że lud paryski może zwyciężyć i bojąc się by podmuch swobody nie zawiał z Francyi i do innych krajów, wypuścił on tysiące francuskich żołnierzy, których zabrano do niewoli w czasie wojny. W ten sposób rząd burżuazyjny otrzymał armię, z którą mógł już zdusić Komunę.

W maju nastąpił upadek powstania. W walce z wrogiem giną najlepsi, najszlachetniejsi obrońcy ludu. Nareszcie i Paryż zdobyty został przez burżuazyę, która tydzień cały mordowała ludność robotniczą. Starcy, kobiety i dzieci stali się ofiarami jej zemsty. Niektórzy obliczają, że było 100.000 ofiar. Po mordach nastąpiły sądy, skazujące na wieczne ciężkie roboty tych, których los wybawił od śmierci na placu boju.

Obrońcy Komuny zostali wymordowani — ale Komuna jeszcze żyje. Wszystkie ludy europejskie pamiętają tę walkę i umieją ją czcić. Jeszcze dziś w Paryżu wspomnienie tej walki wywołuje niejedną myśl, niejedno szybsze uderzenie serca. W dniu 18 marca robotnicy socyaliści świata całego łączą się ze sobą w jednej myśli, w jednem dążeniu, a mianowicie w czci dla tej sławnej walki z przeszłości i w pracy dla wywołania nowej międzynarodowej rewolucyi w przyszłości.

U nas ze wspomnieniem tem łączy się też pamięć o obficie przelanej krwi polskiej, i polacy bowiem tłumnie wzięli udział w walce proletaryatu paryskiego, składając jeszcze jeden dowód, że hasło «za naszą i waszą wolność!» nie darmo widniało na sztandarach powstańczych. Że dużo ich było, najlepiej dowodzi ta okoliczność, iż po upadku Komuny, w czasie haniebnej rzezi majowej, w oczach rozwścieczonego żołdactwa każdy prawie polak wydawał się podejrzanym. Ale nazwiska niewielu z nich pozostały w dziejach, a najjaśniej wśród nich promienieje nazwisko Jarosława Dąbrowskiego, naczelnego wodza armii Komuny; zginął on w dn. 22 maja na barykadzie walcząc do ostatka za sprawę, której oddał wszystkie siły.

Nad Komuną zaszło krwawe słońce! Burżuazya chciała ją utopić w kałuży krwi, w mordzie i pożogach. Ciemna noc zaległa Paryż i bladem światłem oświecała twarze poległych obrońców rewolucyi socyalnej. Ale po nocy nastąpi zorza! Już dziś osiadła na grobie Komuny rosa prześwieca rubinowem światłem! Jest to przedświt nowego życia, przedświt dla wszystkich ludów europejskich. My, którzy żyjemy w czasach tego przedświtu wolności i braterstwa, wspomnijmy naszych poległych braci, naszych męczenników. Zaczerpnijmy w tem wspomnieniu moralnej siły i tej waleczności, którą bohaterowie Komuny posiadali. Bądźmy jak oni silni i waleczni — tylko bądźmy szczęśliwsi od nich.

Oddajmy zatem cześć zmarłym bojownikom w okrzyku: Niech żyje Komuna! Przygotujmy się wreszcie sami do walki pod hasłem: N i e c h ż y j e m i ę d z y n a r o d o w a r e w o l u c y a s o c y a l n a!

KORESPONDENCYE

Z fabryki Orthweina. W Nr. 16 naszego pisma piętnowaliśmy zachowanie się majstra Goljana, który wzorując się na urzędnikach moskiewskich bierze łapówki od pracujących. U Goljana kto smaruje, ten jedzie. Od ślusarza wziął 10 rs., więc go przyjął do roboty, a gdy na następny rok nie otrzymał od niego nowego prezentu, wyrzucił go na bruk. Rymarz nowoprzyjęty jak mu dał walizę wartości 30 rs., to go postawił do roboty przy stosmaszynie, gdzie zarabiał po 20 i więcej rubli na wypłatę; gdy zaś smarowania nie odnowił, musiał uciec, bo byłby zginął z głodu. Od tokarza Bermana otrzymał Goljan srebrną papierośnicę, to znowu jak mu się niektórzy złożyli na 80-rublową kolebkę dla córeczki, zaraz postawił smarujących na lepszą robotę, a storublowa łapa robi robotnika monterem. Ogólnem zaś prawem jest fuszerka: gdy się wejdzie do kuchni Goljana, to niczem jest sklep Bruna w porównaniu z bogactwem urządzenia kuchni pana majstra, a wszystko to robione w fabryce darmo.

Goljan dopuszcza się nawet zwyczajnej kradzieży. W dzień św. Karola sprowadziliśmy sobie na górą 100 osób sztof spirytusu — był to dzień imienin jednego z robotników, lecz «pan naczelnik» nam ją odebrał. Myśleliśmy, że po skończonej robocie zagrabiona wódka będzie nam zwrócona, gdzie tam! Goljan urządził sobie stypę, bo raczył się kilka dni ze swymi pomocnikami za nasze pieniądze. Stanowczo pomyśleć musimy o obronie przed takim zdziercą, może jaka dotykalna nauczka zmusi Goljana zrozumieć, że ma do czynienia z ludźmi.

* * *

Z fabryki Konrada, Jarnuszkiewicza i S-ki. Majstrowie u nas tak podle obchodzą się z robotnikami, tak dokuczają w rozmaity sposób, iż sami się spodziewają, że lada chwila, lada nieostrożny krok, a spotkać ich może czynna i sprawiedliwa kara ze strony robotników. Jeden właśnie z majstrów Jankowski, gdy wymawia któremu z pracujących robotę, chcąc zabezpieczyć swoją osobę od doraźnej kary, daje zwykle znać do cyrkułu, że mu grozi niebezpieczeństwo.

Tak się też stało i 29 stycznia. W materacarni jeden z robotników otrzymał do roboty siatki nawpółzniszczone przez ogień i z powodu trudności takiej pracy zażądał podwyżki o parę kopiejek na sztuce. Jankowski za taką «hardość» wymówił mu zaraz robotę i zatelefonował do policyi, że go robotnik chce zabić. Naturalnie przyszła policya i chciała aresztować i tak już pokrzywdzonego robotnika, lecz to się nie udało, gdyż towarzysze ujęli się za nim i policya odeszła z kwitkiem. Później robotnicy poszli z pokrzywdzonym do cyrkułu, żeby dopilnować, by tam jakiego gwałtu nie popełniono. Komisarz wobec tylu świadków musiał być grzecznym i zapowiedział tylko, że w razie gdyby Jankowskiemu się co stało, to «wy budietie otwieczat'».

Fabrykant naturalnie skorzystał z wtrącenia się policyi, bo obliczył robotnika, jak mu się spodobało, i w dodatku wydał mu takie świadectwo, z którem nie mógłby nigdzie dostać roboty. A gdy robotnik nie chciał przyjąć takiego świadectwa, z drwinami powiedziano mu, żeby skarżył do sądu.

Wiedzą łotry, że sprawiedliwości w sądach carskich nie znajdziemy, lecz my wiemy, gdzie mamy jej szukać. A czas już chyba, byśmy nareszcie się porozumieli i wszyscy solidarnie zażądali sprawiedliwości.

* * *

Z fabryki Szlenkiera. Obecnie w fabryce jest dużo roboty, więc co środa i sobota odbywa się przyjmowanie nowych robotnic. W oznaczone dnie zwykle przed bramą fabryki zbiera się kilkadziesiąt kobiet, a wybór między niemi czyni kasyer Laurysiewicz. Przygląda się każdej, głośno robi uwagi, często nieprzyzwoite, wreszcie wybiera kilkanaście z nich, które już w kantorze podlegają szczegółowszej ocenie pana kasyera. Ostatecznie po całej tej męczącej procedurze przyjmuje kilka, pozostałe zaś, które nie miały szczęścia podobać się p. L., nieraz brutalnie wyrzucane są za bramę. Taka łatwość kupienia sił roboczych za marną zapłatę doprowadza do tego, że lada łotr lub ladaco pozwala sobie na nadużycia, a jeśli spotyka się z protestem, wygraża wydaleniem.

Najgorszą plagą u nas są kary. Karzą za opóźnienie, rozmowę, niegrzeczność, nawet za skargę. Oto przykład: majstrowa Emilia Szulc wymyślała po grubiańsku robotnicom za to, że w jadalni porozrzucano trochę papieru, a gdy te poszły ze skargą do kantoru, naznaczono im karę: 15 kop. za nieporządek i 10 kop. za to, że poszły do kantoru. Nadużyciem też jest używanie robotnic do robót nie wchodzących w zakres ich stałych obowiązków. Tak przed świętami zmuszano robotnice do mycia podłóg — i znalazły się niektóre, które się na to zgodziły, byleby nie narazić się administracyi. Pokora doprowadza robotnice nawet do tego, że niektóre majstrowe, jak Lirman, używają je do posług osobistych.

* * *

Z fachu cukierniczego. Na szczególną uwagę zasługuje sekretarz naszego cechu Koczwarski. Zacny ten powiernik panów pryncypałów w haniebny sposób wyzyskuje poszu-

kujących miejsca. Jeżeli mu kto wsunie w łapę 4 lub 5 rubli, miejsce zaraz się znajdzie. Pan sekretarz jest dobrym dla pryncypałów, a zapomina, że to ze składek subjektów ma swe utrzymanie. Wina to zresztą nasza: zamało u nas solidarności, zamało zrozumienia własnych interesów, wreszcie brak nam odwagi wystąpić z jakiemkolwiek żądaniem i powiedzieć naszym krzywdzicielom prawdę w oczy.

I nic to dziwnego, że takimi jesteśmy. Przeszliśmy przez szkołę praktyki cukierniczej, a to jest obraz nędzy i wyzysku. Chłopcy 12-letni lub trochę starsi pracują po 16 godzin i więcej, mieszkają w suterynach w zimie nieraz nieopalanych, pozbawieni są wszystkiego co ludzkie, bo nawet świąt, z wyjątkiem Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, nie znają. Dodajmy do tego wszelkie wpływy demoralizacyjne, których też nie brak, to nie dziwota, że po takiej praktyce ludzie wychodzą nieraz z zupełnym zanikiem władz umysłowo - moralnych i stają się często biernem narzędziem wyzysku swych braci.

Ale wszystko ma swój kres. Dosyć tego jarzma! Uświadomieniem kolegów, zgodnem wystąpieniem upomnimy się o prawa ludzkie. Wszak jest nas w Warszawie spora gromadka, a za przykładem innych czas się otrząsnąć z letargu.

* *

SIELCE. Właściciel przędzalni p. Schoehn jest bardzo ostrożny, chodzi sam po miejscach ustępowych i, gdy spostrzeże kogo palącego papierosa, nakłada 1 rs. kary. Rubli takich nabiera się nie mało i toną one w kieszeni fabrykanta. Nie dosyć jednak tego: praktykuje on stale odtrącanie niewiadomo na jaki cel 1 kopiejki od każdego zarobionego rubla, chyba kopiejki te bierze on jako nagrodę, że pozwala pracować u siebie. Naturalnie ta odtrączka nie jest zapisana do książeczki, więc fabrykant pobiera ją zupełnie bezprawnie.

Lecz najgorszą jest rewizya przy wyjściu z fabryki, odbywa się ona w najbrutalniejszy sposób. W tym celu urządzono przy fabryce specyalne ogrodzenie, przez które robotnicy wychodząc przejść muszą. Otóż gdy już wszyscy tam zbiorą się, wchodzą stróże, na obowiązku których leży rewizya. Stróże rewidują najskrupulatniej kobiety, a jeśli która stanie w obronie swej godności i opiera się brutalności rewidujących, sypią się na nią obelgi a nawet szturchańce.

Takim gwałtom i deptaniu naszej godności musimy koniecznie stawić opór. Nie jesteśmy przecie niewolnikami i niewolnicami fabrykanta, żeby on śmiał z nas się naigrawać. Wystąpmy solidarnie i zgodnie przeciw tym naduzyciom i nie pozwólmy obchodzić się z nami inaczej jak z ludźmi.

* *

JEZIORNA. W dn. 25 stycznia w papierni dwoma wystrzałami z rewolweru zadał sobie ciężką ranę w lewy bok Antoni Przemycki, praktykant liczący lat 17. Powodem było brutalne obchodzenie się z nim majstra Władysława Cichockiego i dozorcy Konstantego Tyczyńskiego. Cichocki pastwił się poprostu nad nieszczęśliwym chłopakiem, doszło nawet do tego, że parę razy uderzył go w twarz. P. znosił to postępowanie przeszło rok, nareszcie postanowił odebrać sobie życie.

Wypadek ten chciano ukryć jakkolwiek, więc zausznicy Cichockiego roznieśli wiadomość, jakoby P. odebrał sobie życie z nieszczęśliwej miłości. A gdy wójt spisał protokuł o wypadku i zamieścił w nim zeznanie Przemyckiego, że się targnął na swe życie, nie mogąc znieść dłużej znęcania się Cichockiego i Tyczyńskiego, w sprawę wdał się sam dyrektor fabryki Przetaczyński i dzięki jego energii pierwszy protokuł zniszczono i spisano drugi, naturalnie taki, który nie potępi nikogo z fabrycznej administracyi.

Wszyscy tu żałujemy bardzo, że rzeczywiste powody wypadku z Przemyckim nie wypłynęły na jaw, bo może wpłynęłoby to na zmianę w postępowaniu Cichockiego, od którego brutalności cierpi cała fabryka. (Daleko skuteczniejszy środek nauczenia takich panów szanowania godności innych jest albo solidarne wystąpienie robotników albo dotykalne nieuszanowanie osoby samego Cichockiego. Red.)

* *

LUBLIN. W fabryce wag, zatrudniającej koło 100 ludzi, właściciel jej p. Hess bardzo śmiało i swawolnie rozporządza się kieszenią robotników. Gdzieś w knajpie zapoznał się on z niejakim Stepanowym, fotografem, i po pijanemu zgodził się na propozycye fotografowania fabryki i robotników. Nie pytając ich o zgodę, dokonano zdjęcia i teraz Hess strąca robotnikom po 2 rs. za fotografię. Dziwimy się tu wszyscy, czemu robotnicy pozwalają na takie zdzierstwo i zadawalnianie swoim kosztem pijackich zachcianek fabrykanta.

Dla charakterystyki naszych księży mogą służyć następujące fakty. Ks. Słonecki został wezwany do umierającego, który na spowiedzi wyznał mu, że jest przekonań socyalistycznych. Na to ks. S., nie szczędząc uwag antysocyalistycznych o tendencyi poddańczej, pod groźbą wyklęcia i odmówienia sakramentów wymógł na chorym przysięgę, że przestanie myśleć o socyalizmie. Czyżby ksiądz był o tyle sługą rządowym i kapitalistów, że nawet na

tamten świat boi się puścić socyalistę. A może fakt nawrócenia socyalisty ksiądz chce zakomunikować władzy, by pozyskać nagrodę za swe zasługi judaszowe? Chory umarł w zupełnej nędzy i koledzy jego udali się do ks. Kłopotowskiego, znanego tutaj jako filantropa, prosząc by odprowadził na cmentarz ciało zmarłego kolegi. Ksiądz - filantrop odmówił oddania tej chrześciańskiej posługi zadarmo, nie zgodził się i na zapłatę 2 rs., wymagając więcej. Koledzy musieli poszukać innego księdza, z którym dobili targu.

* * *

WILNO. W ostatnich czasach mieliśmy tu parę strejków. Naprzód w garbarni Ryfkina robotnicy przestali pracować, żądając opalania fabryki, Ryfkin bowiem chcąc zapewne zmusić robotników do rozgrzania się nadmierną pracą, nie opalał wcale budynku, tak że już i piece się rozwaliły. Strejk trwał dwa dni; fabrykant posłał do inspektora zawiadomienie, że u niego bunt; inspektor przyjechał i musiał uznać, że żądania robotników nie tylko są skromne lecz i sprawiedliwe; Ryfkin ustąpił, piece naprawiono i robotnicy wrócili do ogrzanej fabryki. Następnie w garbarni Surawicza zastrejkował jeden z oddziałów, żądając podwyższenia płacy o półtora rubla tygodniowo. Inspektor przyjechał znowu i sądząc zapewne, że poprawienie pieców w fabryce w każdym wypadku zażegnać może niezadowolenie robotników, nie rozpatrzył nawet sprawy, lecz kazał naprawić piece! Naturalnie robotnicy strejkowali dalej i po 8 dniach Surawicz ustąpił i dał żądaną podwyżkę. Dalej w garbarni Menkego właściciel chciał oddalić 2-ch robotników bez żadnego z ich strony powodu, towarzysze jednak zagrozili rzuceniem roboty i Menke, który już raz otrzymał tęgi policzek z ręki robotniczej, nie chciał zadzierać i zostawił obydwóch na miejscu.

Przebudzenie się robotników i ożywienie w walce klasowej nie w smak idzie naszym wyzyskiwaczom, różnych też używają środków dla zwalczenia «zuchwałości» robotniczej. Najwierniejszym rozumie się sojusznikiem wyzyskiwaczy jest rząd — policya, żandarmi, inspektorzy i innego gatunku nieproszeni opiekunowie. Oprócz nich do pomocy stanęli i niektórzy z księży. Tak np. ks. Jasiński w katedrze i ks. Kurczewski w kościele św. Jakuba z ambony piorunują przeciwko «posłannikom złego ducha» t. j. tym, którzy rozpowszechniają gazety i broszury socyalistyczne. Nie wiemy, czy to «zacni» kapłani boją się zmniejszenia liczby rubelków, spływających do ich kieszeni z krwawicy robotniczej, czy też otrzymują za takie kazania nagrody od fabrykantów lub z kasy rządowej?

BIAŁYSTOK. Najcięższem u nas jest położenie czeladzi rzemieślniczej, rozsypanej po drobnych warsztatach i nieludzkim wyzyskiem doprowadzonej do życia nieledwie zwierzęcego. W warsztatach żydowskich dzień roboczy trwa latem od 6 rano do 9 wieczór, zimą od 8 do 12 bez przerwy, a zdarza się nieraz, że majster zmusza pracować do godziny 3, 4, nawet noc całą. Naturalnie stan taki trwać mógł tylko do czasu, nim wśród wyzyskiwanych rozbudziła się świadomość i chęć obrony od takiego wyzysku.

Jeszcze latem za pomocą strejków w niektórych warsztatach czeladź wywalczyła sobie skrócenie dnia roboczego o pół godziny i godzinną przerwę na obiad, w początku zaś zimy robotnicy postanowili walczyć dalej o skrócenie dnia roboczego do 12 godzin. Jak wiadomo, istnieje prawo zabraniające w zakładach rzemieślniczych pracy dłuższej nad 12 godzin, lecz prawa tego nikt nie pilnuje, a czeladnicy sami nieraz nie wiedzą o niem wcale. Na razie więc w grudniu jeszcze czeladnicy - krawcy posłali podanie do Grodna do urzędu fabrycznego, prosząc o dopilnowanie tego prawa w ich warsztatach. Dotychczas jednak odpowiedź na podanie nie przyszła, tak że najmniej uświadomieni naocznie się przekonali, że niczego od rządu oczekiwać nie można, a trzeba liczyć na swoje siły jedynie.

Tymczasem majstrowie zwąchali chęć oporu wśród robotników i postanowili uprzedzić wybuch wydalając tych, którzy im się wydawali najwięcej buntowniczymi. Tak postąpił majster krawiecki Jelin, który wydalił 2 robotników, i Lotenberg. Towarzysze wydalonych porzucili robotę, wymagając przyjęcia ich napowrót. W tym samym czasie wybuchł strejk jeszcze w warsztacie Najmana, gdzie robotnicy zażądali regularnej wypłaty zarobku. Zatrwożeni majstrowie zebrali się na naradę. Jedni radzili udać się ze skargą do policyi, drudzy chcieli rozmówić się ze strejkującymi i nic nie postanowiwszy rozeszli się. Na razie probowali oni wyszukać innych robotników. Niekiedy to się udawało. Tak było u Lotenberga i Najmana, gdzie stanęło do roboty kilku chrześcian, lecz trwało to niedługo, gdyż ustępując namowom towarzyszy po paru dniach rzucali robotę. Lotenberg wybierał się nawet do Warszawy po robotników, lecz go nastraszyli, że tam nie tylko nie znajdzie takiego, który by zechciał złamać solidarność robotniczą, lecz w dodatku może sam oberwać po karku. Jeden tylko Najman zdołał znaleść robotnika świeżo przybyłego z Bobrujska i tak skrzętnie schował go od oczu i wpływów towarzyszy, że nie wychodzi on z warsztatu ani w dzień ani w nocy.

Nareszcie po trzech tygodniach strejku Lotenberg ustąpił i przyjął wszystkich robotników, a po 5 tygodniach ustąpił i Jelin, przyjął wszystkich, nadto robotnicy zmusili go choć w części wynagrodzić za czas strejku — wymogli po długich targach 30 rs. Strejk trwa jeszcze u Najmana, lecz mamy nadzieję, że i tu zwycięstwo uwieńczy naszą walkę. Strejki te sprawiły bardzo dobre wrażenie na ogół robotników i być może skierują ich liczniej niż dotychczas na drogę walki o lepsze warunki pracy.

Z za kordonu

Zabór pruski. — Na porządku dziennym stoi obecnie sprawa prześladowania wszystkiego co polskie, prześladowania spotęgowanego do najwyższych stopni. Pierwsze wystąpiło towarzystwo prywatne, zwane Hakatystami od pierwszych liter (H. K. T.) w nazwiskach przywódców towarzystwa. Ludzie ci należą do gatunku zwierząt znanych wszędzie, gdzie istnieje niewola narodowa, a noszących miano «patryotów swej wielkiej ojczyzny», u nas w zaborze moskiewskim — ojczyzny rosyjskiej, tam w pruskim — niemieckiej. Gatunek to drapieżny i to z tych drapieżników, co żywiąc się padliną, wymierają w świeżem czystem powietrzu swobody i równouprawnienia, a natomiast lubują się w stęchłej śmierdzącej atmosferze praw wyjątkowych, które zapewniają im uprzywilejowane stanowisko i, co za tem idzie, łatwiejsze sposoby wyzysku. Zwykłym środkiem u tych panów do pozyskania sobie żeru — środkiem tak często używanym i u nas w zaborze rosyjskim — są gwałtowne skargi na «krzywdy», jakie spotykają najezdców ze strony zwyciężonej i jęczącej pod jarzmem niewoli ludności podbitego kraju; stąd domaganie się od rządu i państwa szczególnych praw dla obrony zagrożonych interesów moskiewskich lub niemieckich wyzyskiwaczy.

Tak też postąpiło i towarzystwo Hakatystów. Poruszyło ono niebo i ziemię, narobiło krzyku i hałasu w pismach, zasypało rząd prośbami i projektami nowych praw wyjątkowych, słowem tak budziło uśpionego jakoby ducha a raczej apetyt patryotów niemieckich, że woli ich stało się zadość. Naprzód więc na Szląsku pruskim i w Prusach Zachodnich na kolejach wydano rozkaz, by nikt, kto nie włada wybornie językiem niemieckim, nie był przyjmowany na żadną posadę, nawet stróża kolejowego. Dalej kapelom wojskowym zabroniono grać melodye polskie nie tylko na zebraniach publicznych, lecz nawet i prywatnych. Posypały się procesy przeciwko redaktorom pism i prywatnym ludziom, którzy wyrażali oburzenie z powodu gwałtów Hakatystów i rządu. Nareszcie rząd pruski zupełnie samowolnie i bezprawnie zawiesił konstytucyę dla polaków, gdyż nakazał na Szląsku i w Prusach Zachodnich rozwiązywać wszelkie zebrania, na których przemawiać będą po polsku.

Pierwszy skutek tych prześladowań to wykazanie zupełnej bezowocności polityki ugodowej uprawianej dotychczas przez panów polskich w zaborze pruskim. Służalczość ich względem rządu, lizanie klamek dworskich dochodziło do tego stopnia, że nie wahali się niegdyś swemi głosami przechylić szalę zwycięstwa na stronę rządu, gdy w parlamencie chodziło o dogodzenie Wilhelmowi II, wymagającemu nowych milionów na powiększenie armii i marynarki niemieckiej. Nazywano to wtedy polityką zdrowego rozsądku, mamiąc nieświadomy lud, który ich wybrał na posłów, że za taką usługę, za te nowe ciężary podatkowe, nałożone ręką panów polskich, spodziewać się należy od rządu wielkich ulg dla polaków. Mamy teraz owe ulgi! Tak zawsze bywa z pokornymi, tylko bowiem siłą i walką zdobyć sobie można lepsze położenie i poszanowanie u drugich.

Bojąc się słusznego gniewu oszukiwanego ludu, panowie polscy w parlamencie spostrzegli, że wobec srogości prześladowań trzeba zrobić choć cośkolwiek, żeby zupełnie już nie stracić wiary i posłuchu u wyborców. Wystąpili oni z zapytaniem do rządu, czy rząd pochwala te wszystkie bezprawia, które się dzieją w Poznańskiem i na Szląsku. A gdy ministrowie najbezczelniej w świecie ogłosili, że owszem pochwalają je, że polaków należy gnębić, gdyż dotychczas nie chcą się oni pogodzić z niewolą pruską, nasi panowie zdobyli się na ponowne stwierdzanie wiernopoddańczych uczuć nie tylko od swego imienia, lecz od imienia całej ludności. Zdobyli się co prawda i na groźbę, lecz jaką? Grozili rządowi, że takie prześladowania popchną najpewniej lud polski w objęcia socyalizmu i przewrotu. Taką groźbą panowie wydali sami sobie świadectwo ubóstwa moralnego i umysłowego, albowiem wyraźnie powiedzieli, że od prześladowań i niesprawiedliwości oni bronić ludu czy nie potrafią czy nie zechcą, tem samem wskazali, że jedyną skuteczną obroną dla ciemiężonych — to walka pod hasłem socyalizmu.

* * *

Zabór austryacki. — Galicya, jakeśmy to mówili pisząc w Nr. 19-ym o przyszłych wyborach, jest krajem rolniczym, gdzie liczebnie ogromną przewagę ma ludność wiejska. Ciemnota jej i nieświadomość stanowiła dotychczas podstawę wyłącznego panowania i wstrętnej gospodarki szlachty. Droga więc ku złamaniu potęgi szlachty, ku wszelkiej zmianie na lepsze prowadzić musi przez umysły i serca wieśniaków. Rozumieją to doskonale zarówno wrogowie teraźniejszego stanu rzeczy w Galicyi, jak i ci, co zeń obecnie korzystają, i na tym właśnie terenie odbywają się najważniejsze zapasy stronnictw wobec zbliżających się wyborów.

Do niedawna szlachta wśród ludu wiejskiego miała przeciw sobie dwa tylko wrogie stronnictwa: jedno ks. Stojałowskiego, drugie ludowców. Towarzysze nasi, zajęci agitacyą wśród ludności miejskiej i jej zorganizowaniem, nie mieli możności jednocześnie rozpocząć pracę i na wsi. Dopiero teraz, gdy wszystkie ważniejsze posterunki w miastach zostały już zajęte, towarzysze poszli na wieś zdobywać jej mieszkańców dla naszej sprawy. Rozbiegli się oni po wsiach i poczęli mówić o krzywdzie i niesprawiedliwości, jaka ludowi pracującemu się dzieje; tłomaczyli, skąd pochodzi ta nędza, która od kolebki do grobu nie opuszcza biedaka, czy ten będzie chłopem czy rzemieślnikiem, parobkiem na folwarku czy robotnikiem w fabryce; wskazywali, że jedyna droga to walka i nieoglądanie się na żadną pomoc i łaskę pańską lub cesarską.

I słuchali tych przemówień wieśniacy, dziwili się na razie, że socyaliści nie są takimi strasznymi, jak ich opisywał ksiądz proboszcz lub karczmarz, lecz przekonywali się, że towarzysze nasi mówią prawdę, że umieją stanąć w obronie swych praw wobec żandarmów i starostów, którzy dotychczas niepodzielnie panowali na wsi. W krótkim czasie stosunki wiejskie socyalistów wzrosły o tyle, że zaszła potrzeba założenia pisma specyalnie poświęconego obronie interesów i omawianiu spraw ludu wiejskiego. W końcu z. r. w Krakowie zaczęło wychodzić «Prawo ludu», które wkrótce zdobyło rozgłos i poczytność po wsiach jako szczery obrońca i rozumny doradca wyzyskiwanych wieśniaków.

Lecz im szersze zataczała koła agitacya naszych towarzyszy (a o szerokości sądzić można z tego, że np. w Krakowskiem niema prawie wioski, gdzieby się nie odbyło zgromadzenie zwołane przez socyalistów), tem częściej spotykać się oni musieli ze stronnictwami,

które już dawniej zorganizowały się wśród włościan, — z ludowcami i stojałowszczykami. Każde z tych stronnictw całkiem odmiennie określiło swój stosunek do socyalistów.

Ks. Stojałowski, który odrazu zaznaczył swą zupełną solidarność w walce socyalistów przeciwko obecnemu porządkowi, prześladowany przez rząd, ścigany jak dzikie zwierzę przez policyę, musiał się schronić do Węgier. Stamtąd powierzył on prowadzenie swych pism towarzyszom naszym, dając przez to dowód, że się z nimi w zupełności zgadza. Teraz więc stronnictwo ks. Stojałowskiego i socyaliści stanowią jakby dwa oddziały jednej armii; jeżeli jeszcze istnieje różnica pomiędzy nimi, to wspólna walka zespoli ich szeregi, a oddziaływanie więcej uświadomionej części — socyalistów usunie tę różnicę raz na zawsze.

Inaczej rzecz się ma z ludowcami. Ci, jak dowcipnie powiada «Prawo ludu», chcą wziąć sobie w arendę lud wiejski i dlatego niechętnem patrzą okiem na pracę socyalistów na wsi, tembardziej że przy wszelkich sporach na zebraniach wiejskich nie mogli odeprzeć argumentów naszych towarzyszy. Ludowcy, jak ów Zacharek przysłowiowy, co to ani Bogu świeczka ani ludziom ogarek, wystąpili na razie gorąco przeciwko szlachcie, lecz nie dlatego by znieść zupełnie niesprawiedliwy podział ludzi na uprzywilejowanych i pozbawionych praw; owszem niech szlachta zostaje, mówią oni, niech tylko nieco się usunie, byśmy mogli iść obok niej, nie za nią. Z tego powodu nie wymagają oni zniesienia kuryi wyborczych, w których bogaty pan ma dziesięć lub sto razy więcej znaczenia niż biedny chłopek lub robotnik, z tego powodu nie zgadzają się oni na żadną poważniejszą reformę, z tego nareszcie powodu sojusz nawet chwilowy z naszymi towarzyszami stał się dla nich niemożliwym.

Na zgromadzeniach więc toczyła się walka pomiędzy dwoma stronnictwami, lecz ludowcy widząc, że socyalistom w otwartym boju nie sprostają, zaczęli zmykać z pola bitwy. Nie przychodzili więc na żadne zgromadzenie zwołane przez socyalistów i na swoje ich nie puszczali, natomiast pokątnie rozsiewali wśród ludności wiejskiej pogłoski, że socyaliści chcą znieść wszelką religię, obrażają sakramenty, chcą odebrać chłopom ich grunta i temu podobne bzdurstwa.

Tymczasem jednak agitacya socyalistów i ludowców, walka ich pomiędzy sobą poruszyła masy ludu wiejskiego, dotychczas idące na pasku klasy panującej — szlachty. Rząd poczuł, że mu grunt z pod nóg się usuwa, i poważnie zaniepokoił się tym stanem. Na razie uciekł się on do znanych i używanych stale przez wszystkich panujących środków gwałtu i bezprawia. Konfiskaty pism, zakazy zgromadzeń stały się coraz częstszemi. Takie np. «Prawo ludu» na 7 numerów otrzymało aż 8 konfiskat. Władze wymyślały najdziwaczniejsze powody, byle nie dopuścić zgromadzeń socyalistycznych na wsi. Oto w Morawskiej Ostrawie starosta zabrania w jednym lokalu zgromadzenia dla tego, że drzwi się otwierają do wnętrza, w drugim dla tego, że zła wentylacya, i tak dalej bez końca, chociaż w tych samych lokalach starosta pozwala na zebrania zwołane przez księży lub inne jakie rządowe figury. Lecz prześcigł wszystkich starosta w Dąbrowej, który zakazał socyalistom zgromadzenia, gdyż nie może ręczyć za bezpieczeństwo.... przyjezdnych agitatorów wobec gniewu na nich ludu.

Wszystkie te jednak środki nie zdołały złamać energii walczących, owszem dolewały oliwy do ognia. Niebezpieczeństwo rosło i trzeba było na gwałt, jeżeli już nie usunąć je całkowicie, to przynajmniej osłabić. Mając przed sobą dwóch wrogów: socyalistów i ludowców, rząd i szlachta postanowili skaptować sobie choć jednego. Socyaliści naturalnie do tego się nie nadawali wcale, za to do ludowców wobec całej ich chwiejności można było trafić jakkolwiek. Most nad przepaścią, która do niedawna dzieliła rząd i ludowców, został zbudowany: za materyał do budowy posłużyła jedność narodowa i solidarność posłów polskich w wiedeńskim parlamencie wobec rządu i innych narodów.

Pułapka to wcale nie mądra, lecz dali się na nią złapać ludowcy, być może dla tej przyczyny, że tego sami chcieli. Sprawa polega na tem, że posłowie polscy w parlamencie austryackim stanowią dotychczas pewną całość i wszelkie sprawy omawiają zawczasu na osobnych swoich zebraniach. Tutaj większością głosów uchwalają, jak polacy mają głosować w każdej kwestyi, i wtedy nikt z posłów nie ma prawa wyłamać się z pod tego postanowienia, chociażby się z niem nie zgadzał. Szlachta wie dobrze, że dzięki niesprawiedliwej konstytucyi ma zapewnioną większość w tem Kole, więc tą solidarnością polaków zamyka ona każdej opozycyi usta na kłódkę i zmusza tych, co dadzą się złapać na wędkę jedności narodowej, tańczyć tak, jak im zagra sama. Naturalnie więc, że jeżeli ludowcy zgodzą się poddać tej bladze patryotycznej, to oddadzą siebie w rozporządzenie tych, przeciw którym dotychczas walczyli, i staną się partyą rządową.

Ostatnie wiadomości z Galicyi dowodzą, że ludowcy już wstąpili na most prowadzący ich w objęcia klasy panującej. Na wiecu swoim w Tarnowie postanowili oni nie łamać solidarności Koła polskiego w Wiedniu w sprawach narodowych. Słusznie też śmieje się z tego nasz bratni organ «Naprzód» dziwiąc się, jak mogą ludowcy, tyle głoszący o swym patryotyzmie, iść ręka w rękę ze szlachtą, której polityka polega właśnie na zupełnem poddaniu się zaborczemu rządowi i stanowczem wyrzeczeniu się nawet marzenia o odzyskaniu niezależności narodowej. Następnie coraz bardziej utrwala się pogłoska, że rząd zawarł z przywódcami ludowców umowę, mocą której ludowcy za poparciem rządu otrzymają możność przeprowadzenia kilkunastu posłów do parlamentu, natomiast obowiązują się wstąpić do Koła polskiego i nie łamać jego solidarności.

Znana to we wszystkich krajach historya stronnictw nieokreślonych; do czasu tylko paradują one w ubiorze rycerzy bezinteresownych, z mieczem w prawicy idących zdobywać sprawiedliwość na wrogach ludu pracującego. I ubiór ten jest komedyą i miecz ten papierowy nie bardzo straszy wrogów. Przy pierwszem zetknięciu się z socyalizmem odważni rycerze sprawiedliwości w nim zwykle uznają największego wroga i spieszą zawrzeć sojusz z dotychczasowymi przeciwnikami dla wspólnej walki już.... z socyalistami.

Teraz więc ciężar walki z obecnym porządkiem w Galicyi spadł w całości na barki socyalistów. Przy ich uznanej ogólnie energii potrafią oni znakomicie skorzystać z wyborów dla wzmocnienia i utrwalenia swych wpływów na wsi i będzie to bezwątpienia najpoważniejszy skutek obecnej gorączkowej agitacyi i pracy. Spodziewać się bowiem nie możemy, by przy wyborach nasi towarzysze mogli odnieść większe zwycięstwo. Wystawili oni co prawda swych kandydatów w 8 okręgach wyborczych, lecz większość kandydatur ma głównie za zadanie spotęgować w czasie agitacyi przedwyborczej szeregi socyalistyczne w tych miejscowościach. Zwyciężyć zaś towarzysze mogą, jakeśmy to zaznaczyli w Nr. 19-ym, zaledwie w 2 okręgach: Lwowie i Krakowie. Tutaj też zogniskowane są wszystkie wysiłki przeciwników, zaczynając od rządu, kończąc na ludowcach, by nie dopuścić zwycięstwa socyalisty. Głównie tyczy się to Krakowa, gdzie kandydatem socyalistycznym jest tow. Ignacy Daszyński, który jest solą w oku szlachty i ludowców, i ci ze skóry wyłażą, by sprowadzić jego przegraną na wyborach. Pomimo to mamy nadzieję, że w przyszłym już numerze będziemy mogli powinszować naszym towarzyszom zdobycia pierwszej trybuny parlamentarnej przez socyalistów polskich.

KRONIKA KRAJOWA.

Jeszcze o budżecie państwa na rok 1897. Jak car rozporządza się ściągniętymi z podwładnej mu ludności podatkami, najjaśniej widać z załączonej tu tabliczki. Jeżeli ogólną sumę wydatków państwowych (1.300 milionów rubli) podzielimy przez ilość mieszkańców (120 milionów), to otrzymamy sumę wydatków, przypadających na każdego mieszkańca; wynoszą one 10 rs. 50 kop., w tem

Spłata długów państwowych	2 rs.	20 kop.
Wojsko	2 "	36 "
Marynarka	—	49 "
Ministeryum finansów	1 "	70 "
» komunikacyi	1 "	89 "
» spraw wewn.	—	65 "
» sprawiedliwości	—	35 "
» rolnictwa	—	27 "
» oświaty	—	21 "
» spraw zagr.	—	3 "
Wyższe instytucye państw.	—	3 "
Synod prawosławny	—	16 "
Kontrola państwa	—	5 "
Utrzymanie cara	—	10 "
Zarząd stadnin rządowych	—	1 "

Cyfry te mówią same za siebie. Pozostaje nam tylko wyjaśnić, w jaki sposób zużytkowywane są te 21 kop. wyznaczone na cele oświaty. Podczas gdy w sąsiednich Prusach podług tegorocznego budżetu wydatki na oświatę na każdego mieszkańca wynoszą 1 rs. 80 kop., z czego na elementarne nauczanie idzie więcej niż połowa (1 rs.), — w państwie cara są one nietylko 9 razy mniejsze (21 kop.), ale jeszcze tak je podzielono, że na elementarne nauczanie przypada zaledwie 1 kopiejka na mieszkańca t. j. sto razy mniej niż w Prusach i prawie tyleż, co koszta utrzymania stadnin rządowych. Hodowla koni i nauka czytania widać w oczach cara i jego rządu są równie ważne!

Reskrypt carski na imię Apuchtina jest nową nauką dla tych, co w manifestowaniu swej wiernopoddańczości widzą jedyny środek osiągnięcia znośniejszych warunków bytu dla narodowości polskiej. «Bij psi syna Apuchtina» — głosi jedna ze zwrotek piosnki studenckiej, streszczając w sobie nietylko uczucia młodzieży względem znienawidzonego kuratora ale i zdrową radę, jak z takimi panami postępować należy. Niestety nie brak niewolniczych karków, które szukają złagodzenia rusyfikatorskich zapędów urzędników carskich w łaszeniu się przed carem. Ta lub inna zmiana urzędnika daje im zwykle powód głosić, że właśnie dzięki ich zabiegom w polityce rządu względem polaków ma nastąpić zmiana na lepsze. Miało to miejsce i teraz.

Nazwisko Apuchtina znane jest z jego «zasług» na polu tamowania rozwoju umysłowego młodzieży polskiej i tępienia w niej wszelkich szlachetniejszych uczuć. Gdy gazety przyniosły wiadomość o jego ustąpieniu, ugodowcy podnieśli nosy do góry i dalejże trąbić, że jest to zapowiedzią zmiany w systemie szkolnym. Car jednak nie długo kazał czekać z wyjaśnieniem. W reskrypcie wyraża on Apuchtinowi swoje «szczególne zadowolenie» z jego 17-letniej pracy koło przerabiania młodzieży polskiej na moskali i kończy w te słowa: «Pragnę, ażeby następcy pańscy na tym urzędzie trwale i niezachwianie przestrzegali zasad postawionych przez pana, jako podstawy wychowania młodzieży polskiej».

Mądrej głowie dość pałką w łeb, nie dziw przeto, że ten i ów ugodowiec spuścił teraz nos na kwintę i wypiera się niedawnych swych przepowiedni. Nie znaczy to jednak, by podobne bałamucenie opini publicznej nie miało się powtórzyć i w przyszłości, kto bowiem chce być oszukanym, tego oszukiwać nie trudno.

Sprawiedliwość sądu. Na folwarku Podmarzysz (gmina Dyminy powiat kielecki) syn dzierżawcy Fajnkuchen odznacza się nieludzkiem obejściem z podwładną mu służbą. W styczniu b. r. fornal Franciszek Najbert pobiegł na wieś na wesele, nie zasypawszy koniom obroku. Spostrzegł to F., posłał zaraz po Najberta i przybyłemu wymierzył karę na miejscu, uderzając go w twarz tak silnie, że ten się zatoczył i upadając bezwładnie całym swym ciężarem zawadził o gwóźdź wbity w słup i rozdarł sobie policzek, aż mu zęby widać było. Zląkł się F. ujrzawszy to, uciekł i wysłał natychmiast pachciarza z propozycyą, aby fornal pozwolił się obmyć, wziął 25 rs. tytułem odszkodowania i milczał. N. odmówił, poszedł do Kielc, uzyskał świadectwo doktora i udał się do sędziego śledczego Prokopowicza. Fajnkuchen umiał jednak sobie zaradzić. Przez swego stryja, faktora kieleckiego, trafił do naczelnika powiatu Aleszki, a za tego pośrednictwem i do względów sędziego śledczego, skutkiem czego sprawa skończyła się w sądzie okręgowym skazaniem pobitego (sic!) na 8 dni aresztu i zapłacenie kosztów sądowych w ilości 5 rs.!...

Cena protekcyi pana naczelnika w tym wypadku wiadoma: Fajnkuchen stryj zrzekł się tytułem łapówki wynagrodzenia w ilości kilkuset rubli za pośrednictwo przy kupnie przez Aleszkę majątku.

Ksiądz Sikorski proboszcz w Dąbrowie znany jest ze swego przywiązania do rządu rosyjskiego; już po pierwszych kazaniach jego, w których zamiast religii głosił z ambony uległość dla rządu i fabrykantów i w najbezczelniejszy sposób szkalował obrońców ludu, socyalistów, — nie można było po nim niczego dobrego się spodziewać, aliści wkrótce czyny jego przeszły wszelkie oczekiwania. Jeszcze przed wyjściem zeszłego N-ru z Dąbrowy doszła nas wiadomość, że ksiądz Sikorski dopuścił się gwałtu na chorej kobiecie, do której go wezwano dla ostatniej spowiedzi. Pomimo całej złej sławy księdza S. czyn ten wydał się nam tak nieprawdopodobnym, żeśmy się wstrzymali z jego ogłoszeniem. Po zasięgnięciu informacyi na miejscu okazuje się, że ks. Sikorski rzeczywiście dopuścił się tego niesłychanego gwałtu, i to w dodatku nie po raz pierwszy! Rozgłos, jaki sprawa tym razem zyskała, zniewolił konsystorz kielecki zająć się nią, rezultatem czego jest wyrok na księdza S. — 5 lat św. Katarzyny i pozbawienie prawa spowiedzi do samej śmierci. Ks. S. jednak czegoś siedzi jeszcze w Dąbrowie licząc, że przyjaciele, gubernator Miller i żandarmi, wybawią go od kary. Teraz już chyba i najciemniejszy parafianin przekona się, jaką wartość mają słowa rzekomych obrońców religii, moralności i porządku w ich napaściach na socyalistów.

Waryat - urzędnikiem! Samowola i bezprawie carskich urzędników są zjawiskiem tak częstem, niemal codziennem, że ludność, zwłaszcza w bardziej oddalonych zakątkach, przyzwyczaiła się do nich i najdziksze wybryki figur rządowych uważa za rzecz zwykłą. Nowy tego dowód znajdujemy w zdarzeniu, które miało miejsce w Syberyi, w m. Gižigu (wiadomość tę czerpiemy z gazety rosyjskiej «Syn Otieczestwa»). Pomocnik naczelnika okręgu po raz drugi (!) zwaryował, ale przez cały rok nie zwrócono na to uwagi (!), chociaż w tym czasie strzelał on nieraz do ludzi, bił kułakami, wydawał takie np. rozkazy: schwycić kilku mieszkańców miasta, zakuć w kajdany i posadzić do aresztu. Wszystko to wykonywano jako rzecz zwykłą, i dopiero gdy pan pomocnik naczelnika dokonał niezwykłego napadu na żołnierza stojącego na warcie, zwrócono uwagę na jego rozstrojone władze umysłowe.

Daje to miarę, do jakich konsekwencyi doprowadza dzisiejszy system rządowy, oparty na samowładztwie cara i wszechwładztwie jego urzędników. I u nas mamy przykłady tego, iluż bo złodziei sprawuje rządy carskie, zaczynając od gubernatorów (np. kielecki Iwanienko) i policmajstrów (radomski Kiriczenko, wileński Rajewskij) a kończąc na najniższych przedstawicielach cara — strażnikach. I niewiadomo w rezultacie, kogo się tu więcej wystrzegać, czy złodziei czy tych, co od złodziei chronić nas mają!...

Z życia szwaczek. Że szwaczki są nędznie płatne, pracują długo, nie mają ludzkiego wypoczynku ani pożywienia, — o tem wie każdy. Trudno jednak pominąć milczeniem próbki nadzwyczajnego wyzysku. W szwalni Wiśniewskiej przy ul. Żórawiej młoda dziewczyna Aleksandra Jasińska zmuszoną była pracować kilka nocy z rzędu, aby wynagrodzić panią krawcową za uszycie w pracowni sukni dla niej. Uprzednio już J. przesiadywała w pracowni dłużej od swoich koleżanek, często do 12-ej w nocy, co było przedmiotem drwin z ich strony. Nie chcąc się wreszcie ośmieszać w oczach towarzyszek, zaczęła opuszczać pracownię razem z innemi, za co W. wymówiła jej miejsce. Robota zaczyna się w pracowni o 9-ej rano, a ma się kończyć o 7-ej, ale przedsiębiorcza W. często tak rozdaje robotę, aby nie mogły skończyć przed 10 - 11-tą w nocy. Za tę nadzwyczajną robotę dostają po szklance herbaty! Trzeba pamiętać, że szwaczki zwykle są bez obiadów i wogóle przez cały dzień prócz herbaty nic ciepłego nie jedzą. Skądżeby sobie miały na takie zbytki pozwalać, mając pensyę od 2-ch do 7 rubli. Nic też dziwnego, że po kilku latach takiego życia tracą zupełnie zdrowie — najczęściej zapadają na suchoty.

Spis jednodniowy potwierdził jeszcze raz tę prawdę, że carat nie jest w stanie zdobyć się na nic porządnego. Dzika sfora urzędnicza ten nieodłączny towarzysz rządów samowładnych, najlepsze nawet rozporządzenie potrafi całkiem popsuć. Okólnik ministra spraw wewnętrznych wzywał ludność, aby dawała odpowiedzi szczerze i zapewniał, że nikt za to nie ulegnie żadnej nieprzyjemności lub odpowiedzialności. Rzeczywistość nie potwierdziła tych obietnic ministra i na wołowej skórze nie spisalibyśmy wszystkich gwałtów, jakie działy się u nas, zwłaszcza w powiatach zamieszkałych przez ludność unicką.

Już w Nr. 19-ym donosiliśmy, że duchowieństwo prawosławne wyrobiło sobie to, aby spis unitów, którzy obstają przy swej wierze, odbywał się pod kontrolą policyi; w ten sposób chciano zapobiedz zapisywaniu się ich, jako unitów lub katolików. Skutki tej kontroli policyjnej ujawniły się też zaraz. Mieszkańcy wsi Soroczyn i Łasów w powiecie sokołowskim pod rubryką «jakiego wyznania?» dawali odpowiedź «unicko - katolickiego». W miejscowej kancelaryi odpowiedź tę zmieniono, wpisując wszystkim wyznanie prawosławne. Wieść o tem wywołała słuszne oburzenie włościan.

Rzucono się na strażnika, odebrano mu arkusze spisowe i zniszczono je; w rezultacie 14 włościan zakuto w kajdany i odstawiono do więzienia powiatowego. To samo działo się w powiecie włodawskim, hrubieszowskim, chełmskim i wielu innych. «Bliższe wiadomości o tych zajściach zapewne znajdziemy w kronikach sądowych» — wyznaje cynicznie «Nowoje Wremia». Zapowiedziana więc bezstronność spisu istniała tylko na papierze.

Po za tem działo się i wiele innych nadużyć. Tak dokładano starań, aby spis wykazał jaknajwięcej rosyan w naszym kraju, w tym celu naczelnicy powiatów nakazywali, ażeby przy wypełnianiu rubryki «język ojczysty» pytano, czy dana osoba mówi po rosyjsku, i w razie odpowiedzi twierdzącej wpisywano jako język ojczysty — «russkij»! Sprawnik powiatu trockiego (na Litwie) posunął się jeszcze dalej, bo wprost zapowiedział rachmistrzom, żeby w jego powiecie okazało się polaków nie więcej, jak jeden na stu mieszkańców! W Wilnie często się zdarzało, że rachmistrz bez ceremonii oświadczał żonie urzędnika - polaka, że jako język ojczysty zapisze «russkij»; służące zaś polki i katoliczki starano się koniecznie zapisywać jako białorusinki lub litwinki i prawosławne!

Tak się robi statystyka urzędowa. Pozostaje nam zaznaczyć, że apetyt złodziejski carskich urzędników nie omieszkał i w spisie znaleść nowe źródło dochodu. Naczelnik powiatu janowskiego nakazał wójtom zwołać zebrania gminne i uchwalić (!) składkę rs. 100 z każdej gminy «na wynagrodzenie rachmistrzów»!..

Wjazd nowego jenerał - gubernatora odbył się ze zwykłą w takich razach pompą. Przed książęcą karetą dzika kohorta kozacka, z tyłu orderami udekorowane mundury także w karetach. Jakiś jednokonny dryndziarz wiózł w tym czasie pasażera na Pragę i drogo przypłacił szczęście oglądania Jaśnie Oświeconego. Kozacy obili go nahajkami tak, że biedak spadł z kozła. Jak na początek rządów carskiego satrapy — to dosyć!

Z fabryk.

Z fabryki Fabiana dochodzą nas znowu skargi na niecne postępowanie jej właściciela. Dobrał on sobie też odpowiednich urzędników. Tak buchalter Ryszard Jeger oszukuje robotników na miarze i na czasie, opóźniając wieczorem zegar fabryczny. Edelchow, zastępca majstra tkackiego, Typelt i Zylberbach magazynier również godnie starają się wywiązać z obowiązków pomocników wyzyskiwacza Fabiana.

Z fabryki pasów do maszyn na Wolskiej ulicy robotnicy skarżą się na brutalne postępowanie i niecny wyzysk współwłaściciela fabryki Soleckiego.

W fabryce tabakierek Ludwika Zilberbauma (Leopoldyna Nr. 10) majster Hieronim Wegner stara się o ile możności szkodzić robotnikom, namawiając fabrykanta do obcięcia lonu robotnicom i odwodząc go od skrócenia dnia roboczego o godzinę. Należą mu się baty!

KURYEREK

Robotnikom, pracującym w rządowych warsztatach kolejowych, przypominamy, że z ministeryum komunikacyi wyszło rozporządzenie, aby roboty kończyć w sobotę o 4-ej godzinie po południu. I w warsztatach kolei prywatnych należałoby się o to upomnieć.

Rektor uniwersytetu warszawskiego Kowalewskij dostał dymisyę za kradzież stypendyum! Rektor i złodziej! — zdawałoby się rzecz nieprawdopodobna, a jednak pod caratem wszystko możliwe.

Zjazd sędziów pokoju uniewinnił 4-ch robotników, oskarżonych o wywiezienie za bramę w taczkach majstra Daniela (patrz Nr. 18).

OSTRZEŻENIE!

Szlaski szpieg, ostatnie pół roku mieszkał na Lesznie pod Nr. 13, obecnie mieszka na Ogrodowej pod Nr. 45 m. 1 od frontu; utrzymuje warsztat stolarski, zawsze potrzebujący czeladzi. Rysopis: wzrost wysoki, ciemny szatyn, broda i wąsy rude, nosi okulary.

Bronisław Zejdowski tokarz w fabryce Gerlacha na ul. Srebrnej. Przed kilku laty był łapaczem w 8-ym cyrkule, później w 6-ym, wreszcie wstąpił do fabryki «tropić politykę». 20-go lutego znalazł gdzieś numer «Robotnika» i zaniósł go do kantoru, skutkiem czego policya wszczęła śledztwo w fabryce.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Z C. za wydawnictwa — 11 rs. Lista Nr. 76 — 3,40 rs. Nr. 120 — 2,65 rs. Nr. 131 — 4,30 rs. Nr. 67 — 6,10 rs. W. — 10 rs. Lot. H. S. — 7 rs. M. A. — 2 rs. A. S. — 1 rs. Z kwitaryusza Nr. 14 — 1,75 rs. Lista Nr. 133 — 1,10 rs. Szowinista — 5 rs. Za wydawnictwa 000 — 1 rs. B. — 1,80 rs. Lista Nr. 56 — 7,50 rs. Z bufetu II kl. — 1,80 rs. Z kwitaryusza Nr. 9 — 80 kop. Z zabawy w S. — 5 rs. Lista Nr. 42 — 9,90 rs. Z kwitaryusza Nr. 38 — 1,80 rs. Z kwitaryusza Nr. 19 — 1,80 kop. Lista Nr. 113 — 3,20 rs. Zuzula — 1 rs. Za broszurę — 1 rs. Nieznajomy — 10 rs. Z kwitaryusza Nr. 46 — 2,40 rs. S. L. S. — 16 rs. Od 17-tu — 50 rs. Od towarzyszy — 3 rs. 31 i pół kop. M. — 1 rs. Za wydawnictwa od Ego — 70 kop. A. B. — 23 kop. Od towarzyszy — 3 rs. 42 i pół kop. B. S. — 2,35 rs. Z kwitaryusza Nr. 36 — 2,10 rs. Lista Nr. 86 — 2,05 rs. Nr. 135 — 4,10 rs. Od towarzyszy z M. — 50 rs. B. K. R. — 14 rs. Ptak — 2 rs. L. i S. — 6 rs. Od towarzyszy X. — 4,40 rs. Za karnawał — 5,09 rs. Na «Robotnika» M. K. — 1,45 rs. Agitator 1,35 rs. Z kwitaryusza Nr. 4 — 5 rs.

Na więźniów politycznych. — Lista Nr. 89 — 5,19 rs. Na tow. D. kolędy — 10,30 rs. Z wieczorka — 4,25 rs. Lista Nr. 29 — 2 rs. Z L. lista Nr. 44 — 7 rs. Z. X. — 7 rs. K. — 3 rs. Nr. 10 — 160 rs. Nr. 11 — 200 rs. Nr. 6 — 5,51 rs.

Na wybory w Galicyi. — Lista Nr. 41 — 80 kop. Nr. 39 — 4,55 rs. Nr. 42 — 2,25 rs. P. P. — 20 kop. Nr. 19 — 7,25 rs. Nr. 17 — 2,40 rs. Nr. 28 — 1,95 rs. Nr. 46 — 3,75 rs. Nr. 1 — 2,95 rs. Nr. 12 — 12,25 rs. Dorożkarz — 50 kop. Nr. 19 — 8,85 rs. Nr. 18 — 2,70 rs. Nr. 20 — 6,50 rs. Nr. 14 — 9,55 rs. Nr. 8 — 7,40 rs. Nr. 6 — 4,25 rs. Nr. 2 — 5,35 rs. Od towarzyszy z M. — 65 rs. Nr. 24 — 2,40 rs.